

Echa rabacji galicyjskiej w Królestwie Polskim

28 kwietnia 2020

Rabacja galicyjska jest jednym z najszerzej znanych buntów chłopskich. Mało kto pamięta jednak, że swoim zasięgiem objęła ona także zabór rosyjski.

Jakuba Szeli chyba nie trzeba nikomu przedstawiać. Choć chłop – będący przytłaczającą większością społeczeństwa XIX-wiecznych ziem polskich – zepchnięci są w podręcznikach na margines, jego imię jest jednym z tych, o których każdy kiedyś słyszał. Historia buntu, którego był jednym z przywódców, była krótka, jednak zdążyła ona wpłynąć na sytuację społeczną nie tylko w Galicji – co dość oczywiste – ale oddziaływała ona również na sąsiednie tereny zabory rosyjskiego. Stała się przez to dużo istotniejszym wydarzeniem, niż tylko powodem koszmarów polskiej szlachty.

Aby zrozumieć, dlaczego rabacja trafiła na podatny grunt także w Kongresówce, należy przyjrzeć się dokładniej sytuacji tamtejszych chłopów. Zdecydowanie pozostawiała ona wiele do życzenia. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że w przededniu 1846 r. była ona najgorsza ze wszystkich zaborów. W owym czasie w Wielkim Księstwie Poznańskim i na Pomorzu ucisk pańszczyźniany powoli odchodził już do lamusa, a warstwy chłopskie emancypowały się zarówno ekonomicznie, jak i społecznie. Nawet w Galicji, gdzie o zniesieniu pańszczyzny nie myślano wówczas poważnie, chłopci znajdowali się formalnie pod opieką rządu, co czasami mogło służyć za narzędzie obrony przez nadużyciami dziedziców. A jak to wyglądało w Królestwie Polskim, znajdującym się wówczas pod carskim berłem?

Znosi się niewola

W 1807 r. na terenach późniejszej Kongresówki obowiązującym prawem stała się konstytucja Księstwa Warszawskiego. Głosiła ona, że „znosi się niewola”, co w praktyce oznaczać miało wolność osobistą chłopów. Od tego czasu teoretycznie stawali się oni samodzielnymi jednostkami, które posiadały prawo swobodnego decydowania m.in. o zmianie miejsca zamieszkania czy małżeństwie. Starsze prawo wymagało w tych dziedzinach każdorazowej zgody dziedzica. Niestety, to całkiem korzystne w zamierzeniu postanowienie nie złamało dotychczasowych umownych reguł i pozostało w znacznej mierze martwe. Rolnicy niemal w każdej poważniejszej sprawie dotyczącej swojego losu zdani byli na łaskę lub niełaskę zwierzchniego szlachcica.

Nowe prawa wprowadzały także pewną szczególnie niebezpieczną innowację. Wbrew dotychczasowej legislacji z czasów I Rzeczypospolitej, przestano respektować wspólnotową własność gruntów. W przypadku chłopów było to o tyle istotne, że wcześniej uważano ich za współwłaścicieli użytkowanej ziemi. Od 1807 r. uznano zaś ją za przynależną wyłącznie szlachcie. Bezceremonialnie pogwałcono prawo własności, które było rękojmnią stabilności ekonomicznej rodzinnego gospodarstwa. Oznaczało to, że rolnicy przestali mieć jakiekolwiek gwarancje użytkowania swoich terenów – można było ich wedle dowolnego uznania rugować czy przenosić na inne miejsce, a uzyskane w ten sposób ziemie przyłączać do folwarku.

Dziedzic wójtem

Kolejna zła nowinka przyszła już wkrótce. Jak wspomniałem wyżej, zależność chłopów od dziedzica w Galicji częściowo amortyzowała niezależna od lokalnej szlachty administracja państwowa. Pozwalało to na odwoływanie się od pańskich decyzji do władz lokalnej gminy (właśc. cyrkułu). Od 1818 r. obowiązywał zaś w Kongresówce dekret, który na stanowisku wójta gminy umieszczał lokalnego dziedzica. Nie tylko kasowało

to w praktyce wszelkie możliwe pożytki ze „zniesienia niewoli”, co wręcz jeszcze pogarszało położenie wsi. Szlachta w majestacie prawa mogła karać chłopów za wszelkie rzekome wykroczenia (o tym co jest, a co nie jest wykroczeniem decydował w praktyce szlachcic). Nie istniało od tego żadne realne odwołanie. Tej nierówności nie ograniczało właściwie nic – za nawet drobne uchybienia można było skazać wieśniaka na szubienicę (i tak też bywało). Władza ziemianina była łączona z władzą administracji lokalnej, tworząc totalny absolutyzm. Wykorzystywano to też oczywiście do śrubowania wymagań wobec podległej ludności i ukrócania wszelkich przejawów niesubordynacji.

Sytuacja wyglądała szczególnie ciężko na terenie sąsiadującej z Galicją Kielecczyny. Była to uboga kraina. Nie jest przypadkiem, że w 1844 r. to właśnie tutaj organizował się spisek księdza Ściegiennego.

Rok 1846

Przejdźmy już do samej rabacji. Na początku lat 40. XIX wieku polska emigracja popowstaniowa, związana z Towarzystwem Demokratycznym Polskim, przygotowuje nowy zryw niepodległościowy. Miał on objąć wszystkie trzy zabory. Galicyjscy chłopci spostrzegają grupy szlachty zbierającej się potajemnie na dywagacje w nieznanych nikomu poza nimi sprawach. Zaczynają się obawiać, czy to nie jakaś zmowa panów przeciw jej podległym. Pojawia się plotka, że dziedzice organizują akcję wymierzoną w chłopów. Pojawia się paniczna reakcja – wieśniacy masowo nachodzą na dwory i rabują je. Często napadają, a nawet mordują ich mieszkańców. Z początku zyskuje to aprobatę władz austriackich, które zachęcają chłopów do wyłapywania spiskowców i przekazywania ich lokalnym władzom.

Pogłoski błyskawicznie przebijają się przez granicę zaborów. Jeszcze w lutym, gdy w okolicach Tarnowa rozgrywa się rzeź, na

terenach Kielecczyny chłopci zaczynają masowo denuncjować lokalnych dziedziców jako buntowników. Z początku Iwan Paskiewicz – namiestnik Królestwa Polskiego – jest zachwycony: „masy ludowe zwróciły się wszędzie przeciwko powstańcom, lud nie chciał działać przeciwko rządowi”. Paskiewicz widzi w tej inicjatywie deklarację wierności wobec caratu. Wkrótce jednak okazuje się, że nikt z oskarżonych nie był zamieszany w jakiegokolwiek spiski.

Tymczasem napięcie wzrasta. Zainspirowani wydarzeniami z Galicji, chłopci z nadgranicznych miejscowości zaczynają odmawiać pracy dla folwarków. Wiedzą zapewne, że długotrwałym strajkiem osiągną więcej, niż przemocą fizyczną. Niektórzy myślą, że nareszcie uda się zupełnie wyzwolić od pańszczyzny. Paskiewicz orientuje się wówczas, że chłopci bynajmniej nie są bezinteresownie wierni władzy. Zgłaszanie rzekomych spiskowców to nie akt lojalności, co sprytny sposób pozbywania się dziedziców. Namiestnik zaczyna rozumieć, że ruch, który z początku aprobował, to w istocie ruch antyfeudalny i może on wkrótce wymknąć się spod kontroli. W ówczesnym imaginariu elit nie mieści się jeszcze zniesienie pańszczyzny. To zaś oznacza starcie. W raportach do Petersburga Paskiewicz twierdzi, że opornych wystarczy spacyfikować siłą. W jego oczach bunt bynajmniej nie jest zdeterminowanym ruchem o głębszych podstawach, lecz – wedle jednego z jego listów – to „po prostu zawleczona z Galicji chęć porabowania i porznięcia dziedziców”.

Ani rozsądku, ani honoru

W sukurs chłopom przychodzi niespodziewany sojusznik. Car Mikołaj I, Polakom znany głównie z represji po powstaniu listopadowym, dostrzega w rozruchach coś więcej niż brutalną „chęć porabowania”. Rozumie, że stosunki między szlachtą a chłopami wymagają pewnych zmian. Jest to zaskakująca decyzja, nietypowa dla tego monarchy. Był on osobą nieobytą, niezbyt dobrze wyedukowaną. Nie kształcono go na głowę państwa – tron

miał przejść w ręce jego starszego krewnego, który jednak zrzekł się korony. Gdy w 1825 r. Mikołaj I doszedł do władzy, miał za sobą niemal wyłącznie doświadczenie wojskowe. Rzutowało to na całym jego panowaniu.

Car decyduje się przybyć do Królestwa Polskiego. Chce osobiście zbadać sytuację. Inspekcja na południowych terenach Kongresówki daje klarowne wyniki – chłopci buntują się, bo szlachta uciska ich w horrendalny sposób. W listach Mikołaja I do Paskiewicza można wyczytać: „[istnieje] konieczność ujęcia się za włościanami, których wielu dziedziców uciska niemiłosiernie (...). Warto by zająć się tą sprawą na mocy władzy monarchicznej, skoro dziedzice nie mają ani rozsądku, ani honoru”.

Car w Warszawie

Po inspekcji podjęto szybkie działania. Car przeniósł się do Warszawy i zaczął błyskawiczne (jak na ówczesne tempo procedowania) prace nad aktem prawnym polepszającym położenie chłopów. Już 7 czerwca 1846 r. podpisano ukaz, który miał być odpowiedzią na potrzeby włościan i uspokoić napiętą sytuację. Co najważniejsze – zakazano rugowania ludności z gruntów (niestety – z wyjątkami). Od tej pory wielu gospodarzy miało prawnie zagwarantowane bezpieczne użytkowanie ziemi, na której pracowali. Prócz tego ograniczono powinności rolników wobec dziedziców. Nakazano spisanie ich szczegółowych wykazów tak, aby ich faktyczna wysokość nie zależała już od humoru nadzorcy robót.

Ukaz nie spełnił nadziei wsi. Już wówczas chciano wyzwolić się zupełnie spod ucisku pańszczyźnianego. Nowe prawo było pospiesznie przygotowanym półśrodkiem, tylko częściowo normującym sytuację społeczno-ekonomiczną. Mikołaj I nie był wyjątkiem wśród ówczesnych elit Rosji – pańszczyzna jako system społeczny stanowiła dla niego oczywistość i nie zamierzał jej znosić. Ukaz czerwcowy przygotowywano bardziej

jako akt propagandowy i doraźne polepszenie chłopskiego bytu, niż kompleksowe rozwiązanie palących problemów. Dlatego też główni zainteresowani przyjęli go z umiarkowanym zadowoleniem, a bynajmniej nie pełną satysfakcją. Nowe prawo stanowiło niemniej pierwszy tak solidny fundament dla obrony przed dotychczas nieposkromioną samowolą.

Kolejne problemy pojawiły się jednak już wkrótce. Część z nich wynikała z niedopracowania treści ukazu czerwcowego. Wiele do życzenia pozostawiała także skuteczność wdrażania go na poziomie lokalnym. Niektóre przepisy dokumentu były nieprecyzyjne, co stwarzało pola do nadużyć. Najistotniejszym defektem było złożenie obowiązku sporządzenia wykazów powinności w ręce samych dziedziców. Choć było to nieuniknione (mało który z chłopów umiał wówczas pisać), to stwarzało pola do mnogich nadużyć. Nierzadko zdarzało się, że szlachcic przygotowując stosowne tabele, wpisywał w nie zawyżone wartości. Trzeba też dodać, że w późniejszym czasie wyegzekwowanie ścisłego przestrzegania ukazu było trudne. Ograniczył on, lecz nie wyeliminował, rugowanie chłopów z ziemi czy też zawyżanie stawianych im wymagań.

Wobec tego sytuacja na wsi nie uspokoiła się zupełnie. Uniknięto powtórzenia dramatycznych wydarzeń z Galicji, lecz zasadniczy problem wciąż pozostawał nierozwiązany.

Poważne zmiany przyszły dopiero z początkiem burzliwych lat 60. W 1861 r. chłopci ponownie zbuntowali się, tym razem na masową skalę. Strajki ogarnęły cały kraj, a liczba biorących w nich udział sięgnęła 200 000 osób. Protest okazał się skuteczny. Decyzją cara Aleksandra II z 1862 r. formalnie zniesiono pańszczyznę, zamieniając ją na oczynszowanie. Pełniejszą emancypację przyniósł zaś wydany dwa lata później ukaz o uwłaszczeniu. I te zmiany wprowadzano raczej wbrew, niż za aprobatą właścicieli ziemskich.

W związku z tym wrogość pomiędzy dworem a wsią pozostała nawet po uwłaszczeniu. Przez długie lata warunkowała sytuację

społeczną Królestwa Polskiego, a później i II Rzeczypospolitej. W wyobraźni ludu ugruntowany został obraz dobrego, troskliwego cara, który nieustannie troszczy się o chłopów, walcząc z krnąbrnymi dziedzicami. W ten sposób polska szlachta sama sobie zapracowała na wrogość nie tylko Rosjan-zaborców, lecz także i mieszkańców wsi, nie zapominających o latach ucisku i poniżania.

Autorstwo: Łukasz Kożuchowski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

0 autorze

Łukasz Kożuchowski – historyk, magistrant w Instytucie Historycznym UW, współpracownik Muzeum Historii Polski.

Bibliografia

[1] H. Grynwaser, „Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku. Przywódcy i „burzyciele” włościan”, Wrocław 1951;

[2] S. Kieniewicz, „Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym”, Wrocław 1953;

[3] T. Mencil, „Wieś pańszczyźniana w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku”, Lublin 1988.